

PO PRACY

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Gazety Robotniczej“.

Katowice, sobota, dnia 28 grudnia 1912.

JULJAN KADEN.

POCHÓD.

Przypomnij sobie, że jesteś królewiczem, następcę tronu, — mówił głos.

Purpury, fiolety, szkarłaty i złotogłowie, tęczową wstęgą przesłoniły źrenice młodzieńca.

Poczuł się w mocy i w rozciągłości, w uroku i we władzy, w zaklęciu i w czynie królewskim. Zdrojem płodnego zachwytu wybuchło serce. Radość lekkimi uczyniła członki ciała, człony myśli i dzwona czynów.

Falę skrzącego zachwytu poczuł w piersi swej królestwem pomazanej. Poczuł siłę i moc głosu swego. Ręka prawa stała się lekką jak piórko, giętką jak żmija, mocną jak kamień, pewną jak celny strzał.

Mieć berło w tej ręce i teraz skruszyć je! Mieć zapier! Zawrzcę go w ściśniętej pięści, jego płomieniem, jak ostrą błyskawicą przed ludzkimi oczyma łysnąc, cel pokazawszy!

Zaś lewą rękę mieć, niby łaskę kojącą i gdy prawa o Prawo walczy lewą — sług nie karać! Lecz słabe i ślepe jarzmić słodyczą.

Bieży królewicz.

W kościele ciemno. Zawarte są wejścia nawy głównej bocznej pod drzwiami, na koniach, w mroku śliskim i ponurem stoją halabardziści. Pułkownik w białym kapturze kłania się królewiczowi.

Ten pułkownik list jakiś pisał wiernopoddaniaczy. Płaszcz żołnierzy jak całuny.

A noc jest przełomowa. Za wrótnią płynie chmara ludzka. Oni śpiewają!

Usuń się — mówi następca tronu do pułkownika.

Stary żołnierz patrzy w królewskie oczy. Czeźnie od blasku ich.

Konie przestępują z miejsca na miejsce. Podkowy krzeszą skrę na starym kamieniu kościoła. Echo łomocze o wysoki ług sklepień gwiazdzistych.

Królewicz zwraca się do żołnierzy i mówi głosem słodszy od muzyki —: Rozejdźcie się już.

Kościół trzeszczy od tupotu koni. Zazdrośnie ukryte sakramenty płoną się oburzeniem. Światło przed Świętym Świętych zemdłało.

Królewicz śpieszy tajemnym przejściem do sal pałacu.

Coś drży, coś się tu w murach odbywa, coś je nurtuje i wstrząsa.

Na lewo znów schody.

Znalazł się w pokoju swej królewskiej łoży..

Odkręcił światło.

Rubaszny śmiech huknął w powietrzu.

Dostrzegł królewicz lustro i przepych kandelabrow.

Ale nie tu przecie szedł nie tu zmierzał.

Skoczył we drzwi. Przed nim widownia teatru: Czarna olbrzymia czaszka.

Tak, tak, tu siadywał podczas uroczystych świąt narodowych.

Nie czas dziś na to.

Coś drży, coś się w murach odbywa, coś je nurtuje i przeżera.

Cofnął się z pokoju swej łoży i pobiegł do pałacu.

Skąd ten niepokój, — tu wszędzie?

Ach tak, przecie dziś odbywa się przegląd ludu.

Nigdy dzień, — mroczny wieczór, ciągle światła są w tym pałacu!

Tam, przed fasadę wstało już słońce. Ściany drżą od pędu chmur, z których wydziera się.

Trzeba śpieszyć!

Nie tędy. Toć te są pokoje dworskich dam. Zawsze te głupstwa. Wasze gładkie ramiona nie są już potrzebne nikomu. I ktoby to dziś chciał niewolić je pocałunkami.

Uplątał się w koronkowe firanki, jak w sieć.

Tam przed fasadą już idą. Najmężniejsi z mężnych, — którzy wystąpią bez bronii!

To chyba wiara świeci z za chmur!

Trzeba tam stanąć na krużganku i ponad tłumem idących strzaskać, błyskawicę rapieru.

W drogę!

Coś drży, coś się w murach odbywa, coś je nurtuje, rozsada.

Nareszcie! To już blisko. Przez ten pokój.

Na środku stoi czarny fortepian. Trumna z żywym sercem, grającem. Na rozwartej karcie drżą czarne znaki natchnienia.

Królewicz musi zamknąć wieko. Po bokach stoją świeczniki, a w świecznikach mlecznym blaskiem płomieniają lilje błękitne.

To lilje świecą.

Królewicz zrzuca je, płomieniejące do wnętrza na rozciągnięte strony. Gasnąca światłość leje się po nich opalowymi łzami.

Nie czas i droga nie po temu.

Już blisko. Jeszcze przez pracownię.

Królewicz usiadł.

Naprzeciw niego też ktoś siedzi.

Jak oni tam wciąż idą najmężniejsi z mężnych, zbrojni w bezbroność.

Starą ma twarz, ten siedzący naprzeciw. Jego oczy łą, uśmiech szydzi, a tchnienie mrozi.

Królewicz wie...

„On“ zabroni mu dalej iść na krużganek. Z jego skośnych ust kwaśną polepą spływają słowa Przesądu.

„On“ wysmignął z za rękawa długi rapier i przy królewskiej piersi błękitną klimpą gra.

Oczy „jego“ i królewskie na siłę promieni walczą.

Królewicz podnosi rękę, chwytą zimną klimpę i łamie ją przez pół.

Co za wstyd! Srebrna blacha otaczała patyk strugany! Taki był rapier.

Urażony królewicz z cięgą gniewu i wstydu przed czoło idzie naprzód.

Nie wważa, że „On“ bezwstydnie płacze i do nóg się łasić chce.

Następca tronu wbiegł na krużganek.

Widoku! Ach, widoku niezapomniany!

Tam, na dole maszerują tłumy. Nad nimi krwawe kwiaty sztandarów czerwonych.

Następcz wieje ku nim koronkawą chustką i woła: „Nie wiercie kulom mego wojska. Wobec mocy waszego przekonania, wobec bezbronnej światości waszej nie kule to są, ale ziarna jałowe złego siewej.

Ręka królewicza mierzy króćcą w pieś następcy tronu. Nie waha się palec na cynglu.

Pada strzał...

Na bałkanie zwisa królewicz. W jego złote włosy wplata się rubinowa wstęga krwi. Oczy wioną blaskiem zamięonej lilji. Ręce niby wahadła stojącego zegara kolebią się jeszcze na kryzie bałkanu ku tłumom podane. Lica mai czar uśmiechu.

Nie kule to są a jałowe ziarna złego siewcy — kończą usta rozchylone w żywy kielich kłakolu.



Z opłatkiem.

Bracia, gdy dzisiaj siądzi mi do stołu
Opłatkiem łamać się bratnim pospołu,
Niech nas z ospalstwa nowina ocuci,
Którą dziś ludzkość uroczyste nuci:
„Pokój na ziemi ludziom dobrej woli” —
Pokój nam niechaj w twardej będzie doli.

My, bratobójczą niezgodą łamani,
Gnębieni zewsząd i prześladowani,
Z dóbr świata tego, z własnych praw wyzuci,
Do jarzma bytu twardego przykuci —
Czemuż zwalczani przez wrogów tak wielu
Wraz do jednego nie zdążamy celu?

Niechże miłości i pokoju święta
Nam uprzytomną, że jednakie pęta
Dźwigamy wszyscy, lecz że wszyscy razem,
Idąc za hasła braterstwa rozkazem
Walczyć musimy, bo też walki znoju
Nie ma zwycięstwa i nie ma pokoju.

Jako ta gwiazda, co mędrce zbląkane
Wiodła do celu przez kraje nieznanne,
Tak bratnia zgoda niech nam gwiazdą będzie,
Która nam drogę pewną wskaże wszędzie
I poprowadzi tam, gdzie nas wytnienie
Czeka po walce i z więzów zbawienie.

F. B.



Gorsi od zwierząt.

Jeden ze sprawozdawców czeskich opowiada straszne rzeczy o okrucieństwach tureckich.

„Stanęliśmy we wsi Kawakli, o 11 kilometrów od Lozengradu. Kilka nieregularnych szeregów zburzonych i spalonych domów, gruzy, popioły — to Kawakli. Ubodzy wieśniacy, którzy przeżyli pogrom rodzinnej wsi, wystawili sobie tymczasem plecione szałas, w których trzęsą się od zimna i grozy małe dzieci i pomęczone kobiety.

— Gdzie rodzina Wasyla Dymkowa? — zapytuje w pierwszym szałasie.

Rodzina ta była mi polecona przez pewnego kupca bułgarskiego z Mustafa-Paszy.

Starzec z obwiązaną głową wskazał mi mały szałas, talący się do opalonych murów jakiejś obszernej budowli, zniszczonej pożarem. Przy wejściu siedziała trzyletnia dziewczynka z długą, czerwoną szramą na policzku. W szałasie na kupce szmat leżała kobieta i dziewczynka.

— Czy tu rodzina Dymkowa? Gdzie wasz mąż? — zapytałem kobiety.

Usiadła, objęła kolana splecionymi rękami i zaczęła głosem, napozór suchym i obojętnym, opowieść wydarzeń

ostatnich dni. Miała męża, właściciela sklepu i kawiarni, trzech synów i dwie córeczki, te, które widziałem: 3-letnią i 4-letnią Wasylkę. Dwóch synów jeszcze przed wojną aszkerorowie popędzili do Adrijanopola i od tego czasu o nich nie słyszała. Męża i trzeciego syna, chłopca dwunastoletniego zamordowali baszybużycy, uciekający z pod Lozengradu. Ja, kobietę blisko 50 letnią i Wasylkę zbezczęścili. A gdy mała, trzyletnia córeczka chciała matkę bronić, jeden z żołnierzy porwał ją w górę i rzucił w kąt izby.

Zbliżyłem się do Wasylki. Leżała ciągle jeszcze w gorączce. Dałem jej chininy. Ładna jej twarzyczka pałała, oczy szeroko rozwarłe patrzyły przerażone. Na tem dzieckiem pastwiło się pięć zwierzców tureckich!

Poszedłem dalej. Na każdym kroku nowy powód do zgrozy. W jednym szałasie leżała kobieta z obciętemi piersiami. Jej siostrze ciężarnej turcy rozcięli łono, wyjęli płód posiekali na kawałki. — Inną kobietę, także ciężarną, zamęczyli na śmierć. Chłopcom obcinali członki, starcom rozbijali czaszki, przetrącili ręce i nogi, niemowlęta nadziewali na bagnety:

Ach, bestje azjackie! Poznałem je jusz w Macedonji.



Jak podpisano zawieszenie broni pod Czataldżą.

Korespondent paryskiego „Journalu“, Paweł Erio, podaje opis układów o zawieszenie broni między sojuszem bałkańskim a Turcją.

Wczoraj wieczorem (3 grudnia) o godzinie 8.15 dokładnie podpisano rozem między stronami walczącymi, z wyjątkiem Grecji.

W czterdzieści minut później Reymond z paryskiej „Illustration“ i ja, byliśmy o tem poinformowani. Z wyjątkiem samych delegatów byliśmy pierwszymi ludźmi w Europie, do których doszła ta wiadomość. Było to rzeczą niemożliwą wysłać zaraz o tem depezę; teraz zato jestem w możności opowiedzieć wam, jak przeszedł ostatni dzień akcji wojennej w generalnej kwaterze tureckiej.

Wydostawszy od generała specjalne paszporty, udaliśmy się do Hadenkoi wczoraj rano, spodziewając się, że będziemy mogli być świadkami ostatniej fazy układów, ale odpowiedniego upoważnienia nie udało się nam otrzymać.

Pełnomocnicy — powiedziano nam — spotkają się o godzinie 4.30 po południu. Posiedzenie będzie trwało dosyć długo i jeśli panowie chcecie, będziecie mogli zostać na polu pomiędzy posterunkami, albo też powrócić do kwatery generalnej, dokąd wam zaraz da się znać o wyniku.

Przyjęliśmy tę ostatnią propozycję i całe popołudnie spędziliśmy w towarzystwie oficerów ze sztabu generalnego Nazima paszy.

Miałem sposobność w ten sposób spędzić dłuższy czas na rozmowie z wyższymi oficerami, współpracownikami ministra wojny. Wszyscy prawie znają Paryż i mówią bardzo dobrze po francusku. Wszyscy byli za dalszem prowadzeniem wojny, mając wielkie zaufanie do obronnych pozycji na linii Czataldży. Chociaż układy dobiegały końca, nie było prawie mowy o zawarciu zawieszenia broni.

— W ostatniej chwili mogą zajść trudności i układy się może rozbijać. Poczekajcie panowie kilka godzin a dowiemy się o wszystkim — informował nas jeden z oficerów.

O godzinie 4.30 Nazim pasza, który od wczesnego rana pracował, udał się do wagonu salonowego, umieszczonego na czele pociągu. Wkrótce za nim podążyli inni pełnomocnicy tureccy. W tym to wagonie toczyły się układy.

Oficerowie tureccy podeszli do mostu Baczekeni, pomiędzy pozycjami obu stron wojujących, wysadzo-

nego dynamitem, poczekali na pełnomocników bułgarskich i zaprowadzili ich do wagonu. Pełnomocnicy bułgarscy dwa razy podczas układów zatrzymywali Turków na obiad, ci tak samo im się zrewanżowali.

Układy prowadzono z wyszukaną grzecznością z obu stron.

Tak przeszło kilka godzin. Noc była zimna, niebo wyiskrzone. Grzaliśmy się przy wielkim ogniu. Zdziwiłem się, że oficerowie tureccy mniej gorączkują się spodziewaną ładą chwilą wiadomością, niż ja.

— Być może jutro obudzi nas huk armat — mówił jeden z nich. — Wiedzieliśmy dobrze, że jest to ostatnie posiedzenie pełnomocników i że od jego wyniku zależą dalsze losy.

Wreszcie nieco przed godziną 9 posłyszeliśmy przeciągły gwizd. To pełnomocnicy tureccy wracali do obozu, zwiastowani sygnałami pociągu.

Serce przestało w nas bić. Wkrótce pociąg zatrzymał się w niewielkiej od nas odległości.

Nazim pasza wysiadł pierwszy, spokojny, jak zwykle, i przechodząc koło nas, oddał nam ukłon, wzywając jednego z oficerów ordynansowych do siebie.

Przystąpiłem bezzwłocznie do niego.

— Skończone? — zapytałem.

— Tak jest — odpowiedział. — Zawieszenie broni. Protokoły podpisane. Odtąd ustaje walka z Czarnogórą, Serbią i Bułgarią. Z Grecją nie mogło przyjść do porozumienia.

Wkrótce dowiedziałem się dalszych szczegółów.

Obrady prowadzono z takimi ostrożnościami, że zarządcono, aby w sąsiednich przedziałach nie znajdował się żaden z oficerów sztabowych.

Zaraz po rozpoczęciu posiedzenia, delegaci Grecy opuścili wagon i wrócili do obozu bułgarskiego.

Pozostali pełnomocnicy bułgarscy i obrady toczyły się do godziny 8.30 wieczór. Wezwano oficerów sztabowych do stołu, przy którym siedzieli Danew, Sawow i Ficzew. Na stole leżał dokument, na którym podpisy jeszcze nie obeszły.

Według zwyczaju wzniesiono toast szampanem. Danew wznosił toast na pomyślność wojsk wczoraj jeszcze nieprzyjacielskich, z którymi teraz powstanie przyjaźń na silnych podstawach.



Kryzys w Chinach.

Podczas gdy oczy czytającej i politykującej publiczności europejskiej są skierowane na półwysep Bałkański, na antagonizm austriacko-serbski, oraz związane z nim widmo wojny europejskiej — w Chinach, tej największej i ciekawej istniejących republik, odbywają się ważne i ciekawe procesy Zachodnio-europejskie państwa są zajęte sprawami europejskimi i przygotowaniem się do ewentualnych konfliktów; nie drzemają natomiast państwa azjatyckie — Japonia i Rosja. Korzystają z tej trudnej sytuacji, w jakiej Chiny się znajdują.

Finanse Chin są w stanie nader krytycznym. Zbliża się nowy rok, a wraz z nim wyrównywanie rachunków obywateli: w Chinach każdy obywatel z końcem roku musi rachunki uregulować. Ze względu na to i państwo musi załatwić swe zobowiązania wobec urzędników, wojska itd. Skąd wziąć pieniądze? W Londynie były prowadzone pertraktacje w sprawie pożyczki 25-miljonowej; gwarancją ma być podatek od soli. Wydobyć jednak pieniądze w Europie teraz trudno. Niebezpieczeństwo wojny europejskiej wpłynęło w silnym stopniu na spotęgowanie ostrożności finansistów europejskich.

Mongolja, jak wiadomo, ogłosiła pod wpły-

wem Rosji swą niepodległość, otrzymując (od tejże Rosji) natychmiastowe jej uznanie. Mongolja jest więc „wolną“. Tak jak Korea była wolną, zanim dostała się w obce ręce. I rosyjska dyplomacja zostawia już swe sieci na naiwnych Mongolów, nie znających się na sztuce dyplomatycznej. Poczta rosyjska w „niepodległej“ Mongolji wiąże obydwu centra — Urgę i Ulias-utaj. Rząd rosyjski chętnie służy nowemu państwu pieniędzmi, bronią, urzędnikami. Niebezpieczeństwo dla Chin wynika stąd, że Mongolja ma tendencje do ofensywy. „Premier“ mongolski Siengjung już oddawna grozi, że zwali się ze swą armją mahometańską na republikę chińską. Chciał to uczynić zaraz po ogłoszeniu republiki, lecz wówczas zdrada generała — Maaulianga — przeszkodziła mu. Obecnie — pisze pekiński korespondent „Berl. Tagebl.“ — przychodzą wiadomości o wrzeniu w mahometańskim Kausu i sąsiednim Szen-si, spowodowanem drożyzną itd. I jeśli Szeng-unowi uda się wzniecić pożar rewolucji w tych prowincjach, wówczas sytuacja dla pozostałych części Chin stanie się groźną.

W Mandzurji (południowej) też coś się przygotowuje. Przygotowuje naturalnie Japonja. Prawdopodobnie czeka tylko na dobrą sposobność do kroków stanowczych. Na razie ogłasza tylko listy z południowej Mandzurji, w których ludność ma błagać Japonję o definitywną aneksję kraju. I kto wie, czy mongolska polityka Rosji a mandzurska Japonji nie są w związku ze sobą? Książę Kaisura niedarmo jeździł do Petersburga. Gubernator Mugdeński, jeden pono z niewielu zdolnych urzędników chińskich, ponownie prosił o dymisję; chce przybyć do Pekinu, by złożyć prezydentowi sprawozdanie o istocie sytuacji w Mandzurji. Wiąza to właśnie z pogłoskami o aneksji południowej Mandzurji.

Rozpoczynają się tymczasem wybory w Chinach, które potrwać mają do 10 stycznia; zaś 10 lutego zbiera się pierwszy parlament chińskiej republiki i wybierze rząd. Zainteresowania bardzo szerokiego tymi wyborami wśród ludności podobno niema. Prowadzona jest już walka wyborcza. Odbywają się dysputy. Radykali Szantungu proponują odebrać prawa obywatelskie noszącym warkocze. Kupcy i rzemieślnicy protestują przeciwko cenzusowi wyborczemu, który nadaje prawo głosowania tylko posiadającym nieruchomość wartości minimum 500 dolarów i płacącym bezpośredni podatek w kwocie najmniej 2 dolarów; ten cenzus pozbawia naturalnie prawa wyborczego co najmniej 50 procent kupców i rzemieślników. Agitatorzy radykałów — Sunjatsen i Huanghsing — objeżdżają kraj i wygłaszają mowy. Stają się coraz bardziej popularnymi wśród ludności i podkopują wpływy Juanszika. Pewne koła zmierzają znowu posadzić Sunjatsena na krzesło prezydenckie. Tymczasem w obozie Sunjatsena powstał rozłam i powstała nowa partja „postępowa“.

Sytuacja wewnętrzna jest zawikłana i trudna. Chiny przeżywają kryzys.



Rozmaitości



Cementowe meble. Gdy swego czasu Edison zamierzał wyrabiać meble cementowe, ów projekt został przyjęty z drwinami. Nie był jednak śmiesznym, jak się okazuje. Zaczęto już wyrabiać cementowe meble, a według przewidywań fachowego pisma „The Concrete Cemet Age“ za lat dziesięć nie będziemy używali innych. Pierwsze cementowe krzesła sporządzone zostały przez amerykańskiego stolarza na zamówienie właściciela apteki. Służą jego klientom do czekania na tramwaj przed jego domem. Pan aptekarz jako człowiek praktyczny, słusznie przypuszczał,

że zwyczajne krzesła — nie stałyby długo, więc zaadał możliwie najcieńszych. Wobec ich wagi: po 200 funtów, wszelkie niebezpieczeństwo zniknięcia ich wykluczone.

Największy zbiornik wody na świecie. Rolnictwo walczy w Australji z niezwykle trudnościami, bo wielka część Australji z powodu braku wody nie nadaje się pod uprawę. Tylko góry nad wybrzeżem morskiem z powodu parowania morza od czasu do czasu otrzymują nieco deszczu. Rzeki po większej części nie dopływają do morza, bo po drodze wysychają, oprócz jedynie rzeki Murrsy. Aby więc dla rolnictwa stworzyć grunt podatniejszy, postanowiono w Nowopółdniowej Wali utworzyć olbrzymi zbiornik dla rzek, spływających z gór. Ma być usypana tama na 72 metry wysoka, i w utworzonym w ten sposób zbiorniku, mającym pomieścić jeden miliard metrów kubicznych wody, zbierać się będzie woda porą zimową, którą potem na wiosnę odprowadzać będą osobnymi kanałami na 200 klem. w głąb kraju. Zbiornik to będzie największy na świecie i obszar jego większym będzie niż cały port Sydney.

Ile jest warte życie górnika? — Jak niektóre kopalnie oceniają zdrowie i życie górnika, to pokazuje nam protokół z posiedzenia wydziału robotniczego na kopalni Preussen II przy Lünen w Niemczech. — Zastępcy robotników postawili wniosek na zakupienie kilku koców (derk) do nakrycia pokaleczonych robotników, aby ich ochronić przed zaziębieniem.

Inspektor kopalni oświadczył, że uwzględnienie tego wniosku jest niemożliwe. W uzasadnieniu odmownego swego stanowiska powiedział, że uwzględnienie tego wniosku naraziłoby kopalnię na wielkie koszty. Trzeba zważyć, że cały wydatek wynosiłby na to do 80 mk., gdyż za 10 do 12 mk. otrzyma się już dobrą derkę wełnianą! Kopalnia obejmuje 7 oddziałów sztygarskich więc zakupienie jednej derki dla każdego oddziału nie kosztowałoby więcej, jak podaliśmy wyżej. Lecz na to kopalnia zdobyć się nie może. Nie może uczynić tyle dla pokaleczonych w pracy górników.

Kopalnia Preussen II jest własnością przedsiębiorstwa „Harpener Bergbau Aktien Gesellschaft“. W pierwszym kwartale 1912 miało to przedsiębiorstwo 3 966 000 mk., a w drugim kwartale 1912 roku 6 262 500 marek zysku — lecz 80 mk. nie może wydać na nakrycia dla pokaleczonych górników.

Dymokrackie medykacje.

Zaś Nowy Rok, ón rok 1913, o którym rosmaita są przepowiednie. Tako i życza wszystkim, coby sie to wszystko społniło; ale isto, bo nie wszystko społniło sie razem wdycki.

Tako jyno przykłodom, iż ruski dom panujący miał stracić korona, kiej bydzie cerkiew prawosławno poświęcono na Placu Saskim we Warszawie. Już ta odprawa zrobili, a krwawy carat jeszcze żyje a ciemięży ludy rostoliczne. Ale kiejby miała s nim być wojna, to chto wie, czy i ta przepowiednia nie spełni się o rok nieskorzy.

Bydzie to tyż zaś rok rostmajtych jubileuszów. Polska bydzie miała 50 roków od powstania styczniowego w r. 1863. Jeszcze żyją powstańcy s tegó czasu, a szmaty hakatystyczne mianują ich „polnische rebellen“; ale swoich prusoków a inkszych niymców, chtërzy przed stu rokami powstałi przeciw Napoleonowi, to nazywają „frahajckempfer“ a terazki dziadują jeszcze na to, coby im sprawić wielki jubel. Bo to rzady, chtëre zagrabiły Polska, to są pono z bożyj łaski, a Napoleon nie bół pono z bożyj łaski, jyno był tyranem. Ale takie różnice, to jyno głowiczki hakatystyczne mogą spokopić, my jyno wiemy, kaj nos co boli, a czym są dlo nos nasi wojocy o wolność narodu a ludzkości. A hakacie można sie rozum jyno przeonaczy, kiej jyj niekierzy wygarbują skóra tymi wszyjskimi dambczokami, chtëre sie mianują bismarkajchy a inksze jubelajchy. Skisz tegó im życza

przy tym Nowym Roku, coby hakatysty a wszechniemcy nasadzili kupa jeszcze tych dambów, a na te wszyjskie juble zaloli se dobrze swojygo chroboka patrijotycznego a pałety tyż, a te wszyjskie denkmale dobrze ocłuczeli piwem a zektem, coby sie lepszy trzymały kupy, jak te inksze wszyjskie żywe pomniki pruskiyj kultury.

Zaś przydą nowe ekscieleje, nowe ordery, nowe prawa wyjątkowe, nowe podatki a nowe modele rostolicznego noczynio wojańskiego, nowe rostomajte telegramy ze współczuciem a nowe słowa na wiatr, nowe obiecki pod niecki, nowe reformy na opak, nowe regimenty, nowe cła a grenemarkenculagi a dzieciątka dlo bejamtrów, nowe wywłoszczenie, nowe wyroki sądów pruskich, nowe szykany policyjne; tako chciolbych, coby to wszycko społem wziyno kóniec w tym nowym roku, skisz tegó dowom pod głosowanie, jak tyn kóniec zrobić? Jo, bo padom, iż terazki trza mocno agitować za inkszym prawem wyborczym do sejmu pruskiygó, coby nowe wybory w tym roku wypadły inakszy, a zaś w tym sejmie a w parlamencie tyż robić silno opozycjo, tak, co i policaj nie pomoże.

A cynthrowcom życza, coby ich jeszcze większy wykoralo to pusyrowanie ze rzadem, to można przeńdą tyż do lewicy, kiej za inkszych czasów bywało. A te lewicowe partyje burżuazyjskie mogłyby tyż sie podziwać, czy są tyż isto na lewicy. A nojwiększy oba Koła polskie niechby se roz uznały, co je kosztuje ich lojalność. Jyno naszym dymokrackim posłom życza, coby tak jak przedziej jeszcze dalsze a jeszcze większy pracowali a walczyli a mieli większy zwycięstw. A cołkiej prawicy a jyj kamrotom a opiekunóm lepszy nie nie życza, boby sztacanwał za podburzanie do gwóttów wsadziół towarzysza Blotta do ula.

A kiejby miały być strejki robotników, to sie wiy, iż im tyż życza zwycięstwa wielkiygó. Hnet i burszom niymieckim, chtërzy strejkują skisz zagranicznych koleksów studentów, życzyłbym szczęścio, bo po jakimu te „auslendry“ mają lizać ta zatruto kultura prusko, kiej owce sól chilijsko?

Przeca mają swoje szkoły wyższe, rusoki nie mają gorszych a większy wsteczniczych, a inksi mają lepsze? No, a haw nauczą sie jeszcze ślepać piwo, to ubogim wszechniymcom robią konkurencjo i ten honor nojlepszych pijoków poszolby za granica, a w piwo piżaby jeszcze większo drożyzna; tako niech tak wszyjscy robią dalsze, jaki bół zaczątek, to zaś bydzie w rostolicznych przyleżytościach skisz piwa a inkszych doicland foran a prajsen in doicland foran.

A cołkiej Ojropie a inkszym częściom świata życza lepszych czasów a coby nowo kometa ich nie śmiółła. A nojwiększy dobrygó życza wszystkim uciemieżonym, a ciemiężcom, coby ich połamało.

A czytelnicy nowygó „Dziennika Robotniczygó“ niech sie jyno radują przez cołki rok a nojwiększy skisz tegó, iż szyrzą oświata strzód ciymnych braci.

Musza Wom tyż pedzieć jeszcze „z Panem Bogiem“; bo to je tak, iż terazki nasz nowy „Dziennik“ nie bydzie miał miejsca dlo mojej godki, to mi rydachtory dali popióry. Można sie skisz tegó niekierzy byda radowali, ale niekierzy nie. Tako tych prosza, coby mocno agitowali za „Dziennikiem“, coby tyn mógł zaś wydować dodatek, albo zaś tyn piykny dodatek „Po Pracy“, można wróciółbych z rajzy to bych zaś nieco s Wami pomedykował. Ale terazki nie można. No, a chto tegó nie chce, to niech napisze. Jo wiym, iż piyrwszy bydzie głosował przeciwko mnie jedyn zosłużony kierownik biura prasowygó, ale tyj jegó uciechy nie bydzie pono długo skisz rostmajtych przyleżytości.

Tako i jeszcze roz: Nowygó Roku! a do widzenia!
Gustlik Beskuryjo.